

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/127857,Ocaleni-z-ludobojstwa-Relacja-Ireny-Bylinskiej.html>



Upowcy z Wołynia (fot. domena publiczna)

WSPOMNIENIE

Ocaleni z ludobójstwa. Relacja Ireny Bylińskiej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

26.08.2026

Irena Bylińska z d. Brzozowska wspomina tragiczny przebieg ukraińskiego mordu, dokonanego 9 lutego 1943 r. w Parośli, gm. Antonówka, pow. sarneński, woj. wołyńskie. Świadeństwo, opowiadające zarówno o tych tragicznych wydarzeniach, jak i późniejszych losach autorki, zostało zapisane w

2003 r.

Od tej tragedii minęło już sześćdziesiąt lat, a ja pamiętam, jakby to było wczoraj, bowiem byłam świadkiem, mając szesnaście lat, obecnie mam 76. Od urodzenia mieszkałam w kolonii Wydymer, gm. Antonówka, pow. sarneński. Wieś Parośla odległa była od nas o cztery kilometry, oddzielały ją łąki, pola, usypana droga i las liściasty.

Ocalała

Ranek 10 lutego był bardzo mroźny. Obudziła mnie rozmowa rodziców głośno opowiadających o zakrwawionej kobiecie, która zatrzymała się u sąsiada z naprzeciwka – Ukraińca Iwana Wołoszyna. Była w szoku i powtarzała:

„Idźcie na Paroślę, tam same trupy, mój mąż, moje dziecko”

i zemdlą. Zabraliśmy ją do siebie – to pani Bułgajewska z Parośli. Z siostrą opatrzyłyśmy jej ranę głowy, miała krew na twarzy i nogach.

Po południu zwołali mieszkańców i oznajmili: gościliście nas, partyzantów, cały dzień i grozi wam niebezpieczeństwo, gdy Niemcy się dowiedzą, zabiją was i spalą wieś. Wobec tego musicie, w każdym domu, związać się sznurami, a my wyjeżdżając, pošlemy na koniu posłańca, który zawiadomi Niemców w Antonówce, co z wami zrobili partyzanci. Paroślańcy uwierzyli w to kłamstwo.

Gdy oprzytomniała, usłyszeliśmy relację: Od rana przybyła banda, byli różnie ubrani, uzbrojeni, przedstawili się jako rusczy partyzanci, mieli gwiazdki na czapkach. Zachowywali się spokojnie, domagali się jedzenia i picia, zatrzymywali osoby przyjeżdżające na szarwark. Po południu zwołali mieszkańców i oznajmili: gościliście nas, partyzantów, cały dzień i grozi wam niebezpieczeństwo, gdy Niemcy się dowiedzą, zabiją was i spalą wieś. Wobec tego musicie, w każdym domu, związać się sznurami, a my wyjeżdżając, pošlemy na koniu posłańca, który zawiadomi Niemców w Antonówce, co z wami zrobili partyzanci. Paroślanicy uwierzyli w to kłamstwo, a banda rozeszła się po domach i siekierami uśmiercali po kolei dzieci, starców i wszystkich.

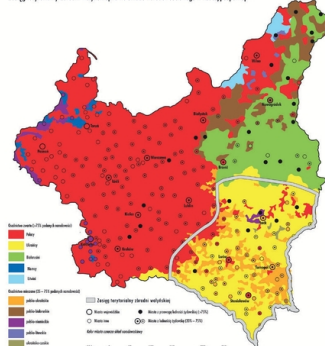
Gdy przyszli do Bułgajewskich, mąż jej rozwiązał się i próbował się bronić – rozszczepili głowę z okrucieństwem, a trzyletnie dziecko uśmiercili uderzeniem z góry deską! Ona w tym zamieszaniu (oprawcy byli pijani) wsunęła się pod łóżko i wszystko słyszała, bo była lekko uderzona w głowę. I jeszcze jedna ważna wiadomość – u Bułgajewskich miało być zebranie AK, przybył do nich Józef Jankiewicz z Majdanu, mój kuzyn; przed wojną zdał maturę, młody, zdolny, żołnierz AK. Bardzo ich prosił:

„Nie zabijajcie mnie siekierą”.

Usłuchali, zgon nastąpił po strzale w brzuch.

Ranna kobieta przebywała u nas kilka dni, potem ojciec odwiózł ją do Antonówki do krewnych. Sąsiad Ukrainiec dziwnie się zachowywał, pewnie wiedział, udawał zdziwienie.

Zestaw terytorialny zbioru wydziału na tle składu narodowościowego II Rzeczypospolitej



„Partyzanci”

Teraz godziny wieczorne w tym strasznym dniu. Nasz dom był pierwszy od strony Parośli. Było już ciemno. Moja mama Emilia Brzozowska (nauczycielka w Wydymierze) siedziała przy oknie, odmawiając różaniec. W tym czasie w domu przebywałam ja – Irena, moja siostra Danuta i pięcioletni brat Janusz.

[...] Mama zauważyła, że niedaleko pod lasem zaroilo się od ludzi z furmankami. Kto to? Partyzanci? Ale dlaczego furmanki z końmi? Psy głośno ujadły, a do nas, do naszego domu, weszło trzech uzbrojonych mężczyzn. Ze słowami „*zdrawstwujcie*” [dzień dobry] pytali o ojca, bo „*my ruskie partyzany, nam nužno dorogu pokazat*” [jesteśmy rosyjskimi partyzantami, trzeba nam pokazać drogę]. Nic nam nie zrobili, a odchodząc jeden z nich powiedział: „*Nasz sowiecki sojuz budiet Germańca bit*” [Nasz Związek Radziecki będzie bił Niemca].

Przez Wydymier przeszli spokojnie, napotkanym wydawali rozkaz „*Łożyś!*” [Kłaść się!]. To była banda morderców z Parośli. Na drugi dzień wiadomość: w tym samym dniu druga banda miała wymordować Wydymier, tylko herszt zrezygnował, powiesili go za to w lesie. I dlatego nie zgineliśmy! Od tego dnia panował okropny stres, obawa o życie, wilki wyły w nocy, księżyc nawet świecił czerwonym blaskiem, okropność.

Moje osobiste przeżycia po 9 lutego 1943 r. - byłam świadkiem

Po otrzymaniu relacji od rannej kobiety ojciec mój Narcyz Brzozowski, człowiek bardzo odważny i przedsiębiorczy, podjął działania: nawiązał kontakt ze swoim szwagrem Walentym Kopijem i obaj postanowili pojechać na Paroślę. Ja ubrałam się w kożuszek i mimo sprzeciwu ojca zabrałam się z nimi z tyłu na saniach. Nie pojechałam na Paroślę, zostawiono mnie u ciotki Jankiewiczowej, siostry ojca, na Majdanie. Folwark Jankiewiczów znajdował się między Wydymierem a Paroślą. Zostałam ciocię we łzach, była zaniepokojona, dlaczego syn Józef nie wrócił z zebrania AK. Nie mówiłam nic, tylko pocieszałam, tłumiąc łzy.

No i po kilku godzinach zaczęło się, o Boże!
Nigdy tego nie zapomnę!

No i po kilku godzinach zaczęło się, o Boże! Nigdy tego nie zapomnę! Ojciec z wujkiem przywozili na Majdan rannych z Parośli. Najpierw przywieźli ranną kobietę, służącą rodziny Żołędziwskich. Miała ranę ciętą w potylicę koło prawego ucha. Krwawiła, ale była przytomna i opowiadała: w rodzinie tej było pięciu synów,

słyszała, jak po kolei ich mordowano, kazali patrzeć na to rodzicom i na końcu ich także pozbawili życia. Ona wpadła do piwnicy, która była w podłodze i wszystko słyszała¹. Opatrzyłam jej ranę [bandażem] z podartego prześcieradła, przemyłam denaturatem. Cierpiała i chwilami traciła przytomność.

Szok dla wujostwa! Przywieziono syna Józefa, nie żył, wnętrzności były na wierzchu – zastrzelony! Oboje klęczeli nad martwym synem, modląc się, powtarzali w kółko:

„Boże, dlaczego, dlaczego?!”.

Następna ranna to dziesięcioletnia Danusia, córka sołtysa z Parośli, cios siekiery w policzek, uszkodzone oko, krwawiła ogromnie, czasami otwierała oczy i słyszałam: „Mamusia, tatuś”. Ratowałam ją, skrapiając wodą, gdy mdlała, nałożyłam jodynę i denaturat na ranę. Jeszcze jedną ranną kobietę przywieziono. Nie wiem, kto to był. Miała rude włosy i ranę ciętą za uchem. Ogromne przeżycie. Pamiętam, do dziś zakodowany mam zapach krwi osoby rannej – żyjącej.

Niemcy zjawili się, ale po to, by łapać kury i zabijać świnie. Nie byli zdziwieni, wiedzieli o bandach UPA. Było już ciemno, gdy tatuś z wujkiem przyjechali z Parośli. Co tam zobaczyli, potwierdziło relację Bułgajewskiej: pocięte małe dzieci w wiszących kołyskach, krew wszędzie na ścianach i podłogach. To dokonała banda UPA – mordercy, okrutni barbarzyńcy, tak walczyli o *samostijną* Ukrainę. Mam 76 lat, jestem jedynym żyjącym świadkiem.

Źródło: Archiwum Ireny Bylińskiej.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2023 „Biuletynu IPN”, gdzie został opublikowany w ramach bloku *Ocaleni z ludobójstwa*.

¹ Kobieta ta widziała potem odrąbane głowy ofiar – leżały na stole. Informacja I.Bylińskiej z 13 lutego 2013 r.

COFNIJ SIĘ